Nr. 244. We Lwowie Sobota dnia 3 Września 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczn 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 35, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologi 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i skłepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce: Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

§ 14.

Lwów 2 września.

Dzisiejsza urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski, zapowiadający koniec panowania § 14 — zwołuje bowiem ów patent radę państwa na dzień 26 bm. A więc hr. Thun zdecydował się na jeszcze jedną próbę ożywienia pijanych szałem zacheciałek hegemonicznych i nienawiścią rasową prusofilów austrjackich. Jestto jednak chyba ostatnia próba, boć przecie trudnoby było dalej rządzić wielkiem państwem w tych warunkach, trudno stać ciągle pod grozą tych, którzy nie dbając o interesy państwa, otwarcie wywieszają sztandar wielkoniemiecki. Jakim będzie rezultat tej próby, przewidzieć trudno — ale ludzie się wiele nie spodobna. Z tego, co dotychczas wiadomo, pewnem jest, że projekty ugodowe wniesione w radzie państwa na wiosnę, z małemi tylko modyfikacjami, przedłożone zostaną parlamentowi, a modyfikacje te nie będą zapewne wystarczające, ażeby z jednej strony zapewnily spokojne zachowanie się obstrukcji austrjackiej, z drugiej nie wywołały opozycji silniejszej w parlamencie węgierskim, któremu myśl odrębności cłowej się uśmiecha. Ponieważ sejm węgierski zbiera się wcześniej, bo już 6 bm., przeto na razie tam sprawa pozostanie w zawieszeniu. Banffy oświadczy tylko, że dalsze losy ugody zależą głównie od uchwalenia jej przez parlament austrjacki, że w razie, gdy by parlament był niezdolny do tego, rząd węgierski przedłoży sejmowi propozycje co do stworzenia samodzielnego obszaru cłowego. Z tego wszystkiego już widać, że próba nie jest obliczona na szersze rozmiary, że mieć będzie krótkotrwały charakter. Stwierdza to zresztą dobrze poinformowany organ węgierski, kończąc charakterystyczną i pełną wagi apostrofą pod adresem obstrukcji niemieckiej. „Dziś są Niemcy wyłącznymi panami sytuacji — powiada *Pester Lloyd* — od nich zależy, czy formy międzypaństwowego stosunku ekonomicznego monarchji, który okazał się korzystnym, mają pozostać nienaruszone, czy zmienione, lub obalone, a jeżeli są przekonani o tem, co ich dzienniki codziennie głoszą, w co my jednak nie wierzymy, mianowicie o tem, że integralność związku ekonomicznego jest identyczną z integralnością prawnopaństwowego związku, to muszą przecież nabrać poczucia, że od nich zależą warunki stanowiska mocarstwowego, bo nawet warunki egzystencji całej monarchji. A teraz raz jeszcze dana im będzie sposobność dowieść, czy dla tak ważnych interesów mają zmysł i serce, czy w ogóle dla żywotności austrjackiej są potrzebni, czy nie. Jeżeli dadzą sobie teraz świadectwo ujemne, to wybiła dla nich godzina własnej zagłady.

„Potrzeby bytu monarchji znajdą swoje zaspokojenie wbrew Niemcom i bez nich, a jeżeli nie chcą przyczyniać się do stworzenia warunków bytu dla monarchji, to sprawa ich zacofanie na ich szkodę zostanie rozstrzygnięta."

Tak piszę dziennik peszteński, przyznając nadto z całą szczerą otwartością, że obstrukcja Niemców jest „wodą na młyn węgierski", iż Węgry nie tracą nic na odrębności cłowej. Jeżeli jednak Niemcy z egoistycznych względów nie zechcą współdziałać w dojściu do skutku normalnych stosunków to powtarza *Pester Lld.* „obciążą się taką odpowiedzialnością, której ich siły nie zniosą i zerwą wszystkie węzły wspólności Austrji z Węgrami".

Przestroga węgierskiego rządu jest więc i ostrą i jasną — czy z niej z korzystają Niemcy? Tego dziś przewidywać nie można — sądzimy jednak, że panowie obstrukcjoniści nad nią zastanowić się będą musieli po dwakroć — zanim ją stanowczo odrzucą. Takie są szczere próby hr. Thuna — podjęte rzecz prosta z najlepszą wiarą — ale bez optymizmu. Słusznie też wyraża się *Czas*:

„Należymy również do tych, którzy ostatecznej apel do parlamentu, a w szczególności do obstrukcji niemieckiej, aby się upamiętała i nie narażała monarchji na niebezpieczeństwa i szkody, uważają za niepotrzebny, bo bezskuteczność jego dała się z góry przewidzieć. Niemniej można przewidzieć, że zbliżająca się sesja parlamentarna należeć będzie do najbardziej burzliwych i że radykalne żywioły niemieckie wystąpią z większą jeszcze gwałtownością, niż dotychczas, świadome zapewne tego, iż niezbyt prędko dana im będzie nowa, a tak dogodna sposobność do podnoszenia z trybuny parlamentarnej, pod osłoną nietykalności poselskiej, niedorzecznych inwektyw, bezzasadnych oskarżeń i protestów. Pospadają się w niezliczonej liczbie interpelacje o rzekome naruszenie swobód konstytucyjnych, posypią się i nagłe wnioski o zniesienie rozporządzeń językowych, o postawienie ministrów w stan oskarżenia itp.

Wobec tego niewątpliwie trudnem będzie zadanie rządu, ale niemniej trudnem, a wielce ważnem będzie postępowanie prawicy parlamentarnej. Postępowanie jej musi być poważnem i stanowczem, a przedewszystkiem powinna prawica zaraz na początku stwierdzić, że w głównych zasadach jest jednolitą i że z jednej strony zgodnie i energicznie występować będzie przeciw atakom i gwałtom obstrukcjonistów, a z drugiej gotowa jest poprzeć rząd w spełnieniu tych zadań, które dla państwa i krajów przedstawiają żywotny interes. Zadaniem więc komitetu wykonawczego prawicy będzie obmyśleć całą taktykę postępowania prawicy, a obmyśleć ją tak, aby prawica była przygotowaną na wszelkie wypadki i nie dała się zaskoczyć niespodziankami".

Słuszne i prawdziwe słowa! Niech prawica uczyni wszystko, co jest zgodne z jej stanowiskiem opartem na sprawiedliwości, aby umożliwić normalne fungowanie parlamentu — ale niech z góry jasno określi granice swych ustępstw. My tylko i wyłącznie tylko w interesie monarchji pragniemy ugody z Węgrami — boć w naszym interesie ściślejszym ona nie leży. Jeżeli więc Niemcy z tego kują broń — niech na nich spada odpowiedzialność. Bądź co bądź sympatyczniejszym nam jest nawet § 14 niż parlament pod egidą niemiecką!

Stosunki polsko-rosyjskie.

Sprawa stosunków polsko-rosyjskich nie schodzi ze szpalt dzienników rosyjskich, więcej się nią zajmujących, niż organy prasy polskiej. Niedawno temu umieściły na ten temat *Birżewyja Wied.* artykuł, który bez komentarzy przytaczamy. Po przeczytaniu tego artykułu, każdy wyrobić sobie może łatwo zdanie, jak na sprawę polską zapatruje się stronnictwo t. zw. liberalne w Rosji, którego organem jest wymieniony dziennik, wydawany za pieniądze bogatych żydów rosyjskich. Artykuł ten brzmi:

„Podczas obecnego panowania drogą bezpośredniego wyjawienia poglądów monarszych dano już kilka bardzo zrozumiałych wskazówek, na jakich zasadach powinny spoczywać węzły rosyjsko-polskie.

„A więc, w ukazie do senatu rządzącego z dnia 27 marca 1897, znoszącym specjalny podatek procentowy od nieruchomości osób pochodzenia polskiego w dziewięciu guberniach zachodnio-rosyjskich, wspomniano, że miejscowi polscy obywatele ziemscy mogą bez żadnej przeszkody troszczyć się „o pokojowy rozwój swego dobrobytu pod opieką państwa rosyjskiego", jeśli przejęci są poczuciem, że w kraju, w którym żyją, „stale ochraniane są zasady, skierowane do zlania zachodnich guberni z rdzennemi miejscowościami carstwa i do wzmocnienia tam państwowości rosyjskiej". W reskrypcie do ks. Imeretyńskiego z dnia 27 kwietnia tegoż roku 1897, Polacy w granicach jenerał-gubernatorstwa warszawskiego zostali zawiadomieni, że troski o dobro ich na równi z wszystkimi wiernymi poddanymi państwa stają się łatwiejsze przy dowodach wierności ludności polskiej tego kraju dla państwa rosyjskiego i przy wzmacnianiu zasady „nierozerwalnego z niem połączenia". Wreszcie, przy oprobacie „Przepisów do kierowania się przy rozpoznawaniu i rozstrzyganiu spraw wyznaniowych byłych greko-unitów w djecezji chełmsko-warszawskiej", najjaśniejszy pan raczył wypowiedzieć się za swobodnem oddawaniem czci Bogu przez Polaków według obrządku łacińskiego, wyrażając jednocześnie nadzieję, że „wszelki niepokój, rozsiewany przez wrogów Rosji i prawosławia, ustanie wobec tego, że ludzie ruscy od wieków byli i będą prawosławnymi i razem z carem swoim i carową ponad wszystko czczą i miłują ojczysty kościół prawosławny".

Powyżej przytoczone wskazówki monarsze, są więc, niż wystarczające dla ułatwienia poczynań politycznych kierowników współczesnego życia narodu polskiego; dawane zaś są te wskazówki przy okolicznościach, w najwyższym stopniu sprzyjających, według mojego zdania, właściwemu ich przyswojeniu. Pozbywszy się, pod wrażeniem własnej historjografji i publicystyki (Szujski, Tarnowski, Koźmian) mamidła stworzenia napowrót samoistnej Polski w granicach historycznych drogą spisków, powstań i dyplomatycznych lub zbrojnych interwencyj mocarstw, nie biorących udziału w podziałach Rzeczypospolitej — dzisiejsza inteligencja polska zaczęła przez czas jakiś łudzić się nadziejami o przyjściu na dynastję austrjacko-węgierską „idei jagiellońskiej"; nieco później zaś w jej gronie znaleźli się nawet i tacy, którzy przy tem, bardzo nieliczni, skłonni do upatrywania zadatków polskiej samoistności państwowej nawet w osławionem efemerycznym „nowym kursie" cesarza Wilhelma II

Nie będę chyba w błędzie, przypuszczając, że obecnie i nad temi dwoma złudzeniami inteligencja polska postawiła już krzyż. Przy największej wrodzonej skłonności do marzycielstwa, nie sposób, patrząc na obecne położenie wewnętrzne Austro-Węgier, uważać to mocarstwo za zdolne do podjęcia i urzeczywistnienia idei, stworzenia na nowo państwa i planów Jagiellonów. Niezależnie zaś od tak jawnie widocznej wewnętrznej starości, że tak powiem, niemocy Austro-Węgier, nowa jej polityka zewnętrzna, którą kieruje Polak, z polecenia cesarza Franciszka Józefa, odznaczając się jawną chęcią postawienia w możliwie jak najlepszych stosunkach z Rosją, wobec pokojowego załatwienia wspólnie z nią palących kwestyj na wschodzie europejskim, nie mogła nie naderwać w umysłach polaków poprzedniego złudzenia. Co zaś do programu harmonizującego wprawdzie z przyjemnemi wspomnieniami historycznemi, ale w równym stopniu sprzeciwiającego się rzeczywistości naszych dni i całemu przebiegowi spraw politycznych w ostatnich czasach. O nadziejach, wywołanych przez „nowy kurs" berliński, niema co się rozwodzić. Mowa cesarza Wilhelma w Toruniu, prawo o powiększeniu funduszu kolonizacji wewnętrznej, oświadczenia niemieckich i pruskich ministrów podczas rozpraw nad tym funduszem, okólnik ministerstwa pruskiego do urzędników w prowincjach z ludnością polską, protekcja okazywana hakatyzmowi, wszystko to razem wzięte, wykazało, jak należy sądzić, nawet pozn.ńskiego arcybiskupa Stablewskiego, od liczenia na nowy kurs.

Narodowo-patrjotyczna myśl przygotowaną była przeto jak najzupełniej do uznania dla narodu polskiego, którego większość znajduje się od bardzo dawna w rosyjskiem, wielkiej pomyślności w tym nietylko tolerancyjnym, ale nawet sprzyjającym mu stosunku, który zaznaczył się już tak wyraźnie w przytoczonych wyrażeniach, właśnie skreślonych lub podpisanych przez panującego obecnie cara wszechrosyjskiego i króla polskiego.

Kwestja unitów w djecezji chełmsko-warszawskiej, kończy publicysta *Birżewych Wiedomostiej*, ogarniająca kawałek ziemi wielkości wróbiego nosa i ludność jednej lub dwóch setek tysięcy, jest po pierwsze spuścizną zbrodniczo-błędnej polskiej polityki wyznaniowej w przeszłości, a po drugie — zbyt jest drobną w porównaniu z zadaniem pomyślnego uregulowania stosunków piętnastomiljonowego narodu polskiego wobec jedynego potężnego mocarstwa, pod którego opieką dla Polaków zgotowano spokojną przyszłość, aby te lub owe szczegóły w załatwieniu jej mogły odgrywać jakąkolwiek rolę w kombinacjach i uczuciach tych polskich rzeczywiście głów, które są w stanie właściwie ocenić znaczenie ogólnej ewolucji, odbywającej się obecnie w stosunkach polsko-rosyjskich.

N. R.

Listy z kraju.

Gródek 29 sierpnia. *(Załatwienie przesilenia wiceburmistrzowskiego. — Rezygnacja żydów-radnych miejskich. — Proces karny a brak kontroli w radzie powiatowej.)* Przesilenie wiceburmistrzowskie, o którem donosiłem w ostatniej mej korespondencji, zostało zażegnane w ten sposób, że radni miejscy na odbytem dnia 24 bm. posiedzeniu wybrała deputację z dwóch członków, którą uprosiła w imieniu rady p. Czaińskiego, by pozostał nadal na stanowisku wiceburmistrza, co też on uczynił.

Na tem samem posiedzeniu rady zaszedł ciekawy epizod; mianowicie asesor Landau zawiadomił radę w imieniu własnem i wszystkich radnych-żydów, że składają mandaty do rady miejskiej — poczem wyszedł z sali, ale reszta żydów pozostała w niej. Skutek był taki, że rezygnację p. Landaua przyjęto, a jego współwyznawcy pozostali nadal ojcami miasta; — co to ma oznaczać pozostaje ciągle jeszcze zagadką dla nas, najprawdopodobniej żydzi w ostatniej chwili rozmyślili się, że „korzystniej" jest pozostać nadal w radzie.

W zeszłym tygodniu odbyła się przed lwowskim trybunałem rozprawa karna przeciw b. sekretarzowi tutejszej rady powiatowej, będącemu równocześnie dyrektorem towarzystwa zaliczkowego. Na Iwę oskarżonych sprowadził go brak należytej kontroli ze strony rady powiatowej, gdyż jako sekretarz prowadził bardzo dróg i przez kilka lat pobierał na ten cel zaliczki (a suma ich wynosiła w końcu przeszło 20.000 zł.) z których nie składał rachunków. Gdy wreszcie zjechała kontrola z wydziału krajowego, okazały się braki, które oskarżony zalał zasobami kasy zaliczkowej. Rozprawa karna wykazała obarczenie podsądnego pracą, a trybunał, idąc za zdaniem obrońcy, który wykazał, że gdyby kontrola ze strony rady powiatowej była choć pobieżnie wykonywaną i rachunki z zaliczek corocznie przedkładano sprawdzane, wówczas nie byłoby przyszło do braków w kasie — uwolnił podsądnego od winy.

Na ślad powyższych braków natrafił komisja wydziału krajowego, wydelegowana na prośbę marszałka powiatowego, który objemując na wiosnę 1894 r. urzędowanie, pragnął, by rachunki powiatowe zostały należycie sprawdzone.

Zdawałoby się więc, że po tak smutnem doświadczeniu, jakie zrobiła rada pow. ze swym urzędnikiem, w przyszłości kontrola z jej strony będzie należycie wykonywaną i że używać będzie ludzi odpowiednio do czynności wykształconych i uzdolnionych.

Niestety, tylko początki zapowiadały się dobrze, później zaś nastały „dawne dobre czasy" i znów brak wszędzie kontroli.

Może to przypomnienie wystarczy do zaprowadzenia ładu w radzie powiatowej i podległej jej kasie oszczędności, w tej ostatniej co do nieużywania osób tam nienależących do wykonywania od czasu do czasu funkcyj urzędowych.

Na razie wstrzymujemy się od ogłaszania nieprawidłowości, gdyż znając skuteczną działalność, oraz szczere i dobre chęci tak marszałka powiatowego jakoteż członków dyrekcji kasy oszczędności, mamy nadzieję, że wejrzą własnemi oczyma i zrobią należyty porządek.

Monasterzyska 31 sierpnia. *(W sprawie braku oświaty wśród ludu.)* Największymi wrogami społeczeństwa wszystkich czasów, w szkole upatrywali najdzielniejszy środek do podniesienia społeczeństwa. Już Sokrates utrzymywał że zadykalna poprawa społeczeństwa i państwa od

(81)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ
(1848).

(Ciąg dalszy).

Nie wiele i to pomogło, bo w rozkazie dziennym nr. 65 z dnia 27 lipca czytamy, że „na obluz warty" zamiast 42 przybyło tylko 5 towarzyszów, 37 a między tymi 4 podoficerów „po czasie oznaczonym przybywali pojedyńczo, albo wcale się nie stawili". Rozkaz wymienia ich nazwiska i poleca komendantowi stawić ich przed sąd dyscyplinarny. Powtarza się to ciągle, jak powtarzają się także np. fakty, że dwie kompanje 1-szego bataljonu i pewna ilość kompanji Legji III. nie stawiły się wcale do przeglądu, bo podoficer ordynansowy zapomniał odczytać im rozkaz sztabu głównego! Cóż kara za takie lekceważenie obowiązków było nałożenie przez sąd dyscyplinarny na podsądnego grzywny w wysokości 1 zł. m. k. Czyż wobec tych stosunków nie było ze strony żołnierza „z krwi i kości", jakim był Wybranowski, najwyższem poświęceniem zatrzymanie komendy? Wybranowski czuł jednak, że w tej chwili nikt go zastąpić nie może, pozostał więc i usiłował złe łagodzić. Korzystał z każdej sposobności, aby dobrego ducha gwardji podnieść, upominał ciągle swych podwładnych, aby unikali wszelkiego zetknięcia się z wojskiem, a ze swej strony czynił wszystko, aby rząd korzystał dla gwardji usposobić. Natychmiast po ogłoszeniu mianowania Zaleskiego zwołał delegatów G. N. na naradę, przedstawił projekt reorganizacji gwardji i przeprowadził wysłanie do Krakowa deputacji celem powitania Zaleskiego i przedłożenia mu życzeń i potrzeb gwardji narodowej.

Zaleski przyjął deputację jak najuprzejmiej, zapewnił, że wszelkie racjonalne reformy znajdą w nim gorącego orędownika i natychmiast polecił guberniom, aby w myśl zasad organizacyjnych wszelkie oddziały gwardji w całym kraju pod naczelne zwierzchnictwo Wybranowskiego oddane zostały. Niestety, było to już w przededniu bombardacji... A jeżeli kiedy, to właśnie wówczas potrzeba było mieć silną armję krajową, wyćwiczoną i uzbrojoną, bo mnożyły się oznaki zbliżającej się reakcji. Przedewszystkiem wojsko uzuchwalone zwycięstwami we Włoszech zachowywało się wprost wyzywająco stanowisko.

Pisma ówczesne przepełnione są opisami nadużyć — a jakiego one były rodzaju, niech da wyobrażenie fakt następujący. Pierwszego sierpnia, około godziny 11 w nocy, zebrała się w Przemyślu przed strażnicą wojskową gawiedź złożona z żydów, Rusinów i oposów, wrzeszcząc z całego gardła wiwaty na cześć Radeckiego i armji włoskiej. Zdziwieni mieszkańcy dopiero z tej wrzawy dowiedzieli się o zwycięstwach we Włoszech, o czem wieść wieczorem nadeszła. W wrzawie tej brali udział żołnierze i oficerowie, którzy razem z gawiedzią poszli następnie przed mieszkanie jenerała i starosty Saara — później dopiero pokazało się, że ten patrjotyczny objaw zainscenowany był przez kilku oficerów, którzy za pośrednictwem swych służących płacili po 9 kr. od krzykacza. Ale na tem nie był koniec, bo jeszcze nie było, gdyby nie to, że ci „bursze" oficerscy krzyczeli: „Niech żyją Rusini — niech zginą Polacy", albo na nutę hymnu narodowego śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi — Co Austrjak nie domęczył, to Rusin dodusi!" Przed okiem kreishauptmana wiwatowano nawet na cześć „patrjotycznego ludu z r. 1846". Publiczność polska zachowała się wobec tej prowokacji z nadzwyczajnym taktem; spisano tylko protokół i proszono starostę, aby zapobiegł demonstracjom tego rodzaju. Ale pan starosta odrzekł, że „nie może tamować głosów radości, ożywionych zwycięstwem we Włoszech odniesionem, w jakikolwiek sposób one się objawiają". Ponieważ wszelkie dowodzenia sobie nie pomogły, udali się z oddziałem delegaci bo wydział Tytus Szumlański, przeto urządzono narad na tego dom i rodzina tylko cudem ujść zdołała. Rzecz prosta, że przyszli bohaterowie Königgrätzu nie szczędzili nawet „ze słowami „Diese Schweinsnation, diese Lumpenbagage!" Tak to ówczesna armja pojmowała swoje stanowisko w państwie konstytucyjnem. A dodajmy, że to się działo w chwili najwięcej siły setmu, w chwili, gdy Dolhoff był ministrem, gdy nominacja Zaleskiego była już wiadomą!...

A takie wybryki powtarzały się bezkarnie wszędzie — nawet pod bokiem komenderującego jenerała we Lwowie. A równocześnie wszelkie zarządzenia ministerjalne pozostawały na papierze. Pomimo okólnika Dolhoffa trwały ciągle barbarzyńskie wydalania emigrantów, jak świadczy o tem przybór rady narodowej obwodu żółkiewskiego z dnia 29 sierpnia w sprawie byłego żołnierza polskiego z roku 1831 Józefa Lewandowskiego, którego respicjent Trzebicki już po ogłoszeniu reskryptu ministerjalnego wydał w Uhrynowie w ręce Moskali. „Takie to jest posłuszeństwo władz galicyjskich rozkazom ministerjalnym i woli sejmu" kończy odezwa.

Rada narodowa obwodu rzeszowskiego pisze z końcem września: „Oschodzenie się z emigrantami przez komisje cyrkularną było jak najgorsze, gdyż uważano ich jak najpodlejszych zbrodniarzy. Zamykano ich (nawet razem 30) w jednej małej izbie, na posłanie dawano im słomę, a jeść tylko tyle, żeby nie zginęli"... 18.774 wywiązywał się w prowadzeniu morzeni"...

Zaleski, przybywający w Krakowie, nie przypuszczał nawet, że coś podobnego może się dziać wbrew jego intencjom — a jednak... dziać się mogło! Niechęć Gołuchowskiego szła tak daleko, że gdy Zaleski wszelkiemi siłami starał się uśmierzyć każde zaniepokojenie, on, przeciwnie, w dniu 16 października zaniepokoił 18.774 wzywający urzędy obwodowe, „aby na burzycieli, którzy pod różnemi postaciami spokój zatrwożyć i prawny porządek obalić zamierzają, baczne mieli oko i przeciw nim ku karami najsurowszemi postępowali". Okólnik to pisany z wielką dyplomacją — ale tak, że ówcześni satrapi powiatowi potrafili go w myśl swoich pojęć zastosować względem tych, którzy w szczególności poświęcali się wśród wiejskiego ludowi „die neuesten Ereignisse im wahren Lichte darzustellen". A przecież, jeżeli byli „burzyciele", to należało ich szukać w szeregach biurokracji i ich rutyńskich przyjaciół...

Tak stały sprawy, gdy Zaleski serdecznie witany przybył do Lwowa, aby objąć rządy. Ale było to już zapóźno; po wypadkach wiedeńskich zapanowała reakcja na całej linji — a była zbyt silną, aby Zaleski, ale nikt inny wstrzymaćby już nie potrafił.

Zbliżał się początek końca!...

Katastrofa

W ciągu opowiadania wskazywaliśmy na to, jak reakcja spłoszona w pierwszej chwili, odzyskała zimną krew i starała się skorzystać z każdego błędu rewolucji, aby ją zdusić. Przedewszystkiem rzucono zręcznie w podstępnie hasło „legalności", które cały ruch rewolucyjny wypaczyło, kierując go na drogę prośby i adresów. Następnie z szaloną zręcznością wyzyskano grozę widma socjalistycznego, aby niem przerazić chwiejniejszych, a zupełnie zrazić klasy posiadające. W tym też celu starano się wywołać rozruchy anarchiczne, aby dać ucząć potrzebę wojska, a wybryki oceniano pobłażliwie. Widzieliśmy dalej, jak drogą sztucznych sztuk rozdmuchiwano, a wybryki oceniano pobłażliwie. Widzieliśmy dalej, jak drogą sztucznych wyborów wytworzono wielkie nastroje, jak dla utrzymania w posłuszeństwie armji, kierowano ją przeciw Włochom pod hasłem, że przeważą całość państwa przeciw rewolucji ciągnącej w swą wolność Włochom. Widzieliśmy wreszcie, jak się starała wywołać zamęt na celów kongres słowiański w Pradze i jak potrafiła się zgnieść, gdy zaufanie zabiegów polskich sejm ten nie odpowiedział jej widokom. Skorzystała wreszcie z nieprzezorności Węgrów, którzy dobijając się o wolność dla siebie, nie uznawali Słowian nietylko w królestwie węgierskiej, ale i w Austrji, gdzie ich chętnie byliby oddali na łup Niemców. Ponieważ rewolucja najsilniejsze zapuściła korzenie w Węgrzech, postanowiono tam wywołać walkę wewnętrzną, a za tem najrządzie upatrzono Jelaczyca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gruntownego wychowania młodzieży zacząć się powinna. Plato powiada, że niema nic bardziej boskiego, jak wychowanie, bo ono stanowi podstawę szczęścia jednostek i narodów. Arystoteles twierdzi, że najlepsze prawa nic nie znaczą wobec wychowania. Leibnitz się wyraża, że pierwszym fundamentem ludzkiego szczęścia jest wychowanie, a kto poprawi wychowanie ludu, ten poprawi ród ludzki. Mędrzec królewiecki Kant, woła, że w edukacji mieści się wielka tajemnica doskonałości ludzkiej. Podobne zdania spotykamy i u naszych wielkich pisarzy jak: Kołłątaj, Piramowicz, Śniadecki, Supiński i inni. Umierający Goethe wołał: Światła więcej, światła dla ludu! Najpierwszy z poetów i myślicieli nowoczesnych, syn narodu wielkiego, Wiktor Hugo, woła: „ponieważ lud jest biedny, głodny i ciemny, przeto nielitościwy, i dlatego postanowiłem dla wszystkich dopominać się o chleb i światło", — a kończy jeden ze swoich poematów obrazem następującym: „Wzbiera i rośnie straszna fala, mająca odrodzić i opłukać świat. Rośnie i sięga coraz wyżej — zmiotła giełdy, zmiotła już i trony. I słychać głosy przerażenia — bo ta fala sięga już i tam, gdzie stoi ksiądz z mszałem i sędzia z kodeksem w ręku... Sądziliście, odpowiada fala, że jestem przypływem morza — ja jestem potopem!"... To też nic dziwnego, że kraj nasz przez dłuższy szereg lat woła: „Oświaty! oświaty dla ludu!" Wprawdzie sejm krajowy prawie rok rocznie uchwala znaczne sumy na ten cel, gminy wraz z obszarami dworskimi łożą wiele na budowle i zakładanie nowych szkół, do których i rząd przyczynia się w większej lub mniejszej części. Zebrano w swoim czasie po całym kraju w drodze składek 100.000 zł. na fundusz krajowy szkolny, zakładają się czytelnie ludowe, tworzą się po całym kraju towarzystwa „Oświaty ludowej" i „Kółka rolnicze", uchwalone w rocznicę ustawy 3 maja w roku 1882, tak, iż zdawaćby się mogło, że uczyniono już w tym kierunku bardzo wiele. Wszelako, gdy rzucimy okiem znawcy i uczuciem serca po rozsianych po całym kraju wioskach i miasteczkach naszych — o! jakże tam głucho, ciemno i jałowo!... Głód moralny pożera i niszczy wnętrzności kraju, a uzyskane swobody tylu ofiarami, leżą martwe, nieużyte, po naszych autonomicznych śpichlerzach! Nędza moralna i materjalna ogarnęła u nas wszystkie stany, wżarła się aż do szpiku kości!... Kwiat narodu, właściciele większych obszarów, ci co to w niesieniu ofiar na ołtarz Ojczyzny bywali najpierwsi, a w poświęceniu dla niej zawsze przodem chodzili, z małymi wyjątkami pobiegli do tych słupów granicznych, na których się czyta straszny i bolesny wyraz: ruina! Mieszczaństwo w mniejszych mieścinach odrabia już tylko pańszczyznę pieniężną synom Izraela, a w większych napierane przez złowrogi nam żywioł żydowski — tuli się w zaułkach.. Włościański stan, ten rdzeń i że tak powiem macierz narodu, doszedł już do ostatnich granic nędzy i stanął nieomal wobec strasznego: *ogni speranza!* Na odmalowanie tej jego nędzy niema dość czarnych kolorów!...

Ekonomiści nasi obliczyli, że na obszarze ziem dawnej Polski od czasów rozbioru, ludzi obcoplemiennych przyrost co roku stosunkowo mniej więcej zwyż 5 razy tyle co ludności rodzimej — tubylczej i jeżeli tak dalej pójdzie, to nie minie pół wieku, to nie oni będą u nas, lecz my u nich. Czyż nie jestto groźna i przerażająca sytuacja?

Otóż jeżeli mamy mieć rację bytu i pretensję do lepszej przyszłości, jeżeli wolno nam marzyć o odrodzeniu Ojczyzny, to tylko przez oświatę i odrodzenie ludu dojść możemy do spełnienia pragnień naszych. — Nieśmiertelny wiesz nasz Krasiński woła: „Wam pęta ducha żarły, a nie ciało. Bo ten martwy — ogrom leży bez czucia. Jeszcze trzeba iskry z nieba, a nie z ziemi do rozkucia marzącego w śnie olbrzyma. Wkoło was świat ciemnią. Wam przeznaczono wylać ducha na miljony! Całom pracy rozdać chleba — duszom wszystkim myśli z nieba. Nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść przez drugich podnoszenie. Tak Bóg czyni we wszechświecie. Bo cel światów szlachetnienie! A więc „wylać ducha na miljony!". Niezaprzeczenie trudne i olbrzymie zadanie, na które urzeczywistnienie wyczekują: wiek cały, a może znacznie dłużej masy upośledzone narodu; aby jednak temu zadaniu podołać, trzeba nam według słów wieszcza Mickiewicza: „Tej żywej wiary, że będzie lepiej na świecie, że i my musimy się w naszej cząstce do tego lepszego przyczynić. Wszelki kłopot i biedy na to dane, żeby je zwyciężyć, — a zwycięstwo nie w tem jest, aby rozdąsać się, odeprzeć kłopot gniewem, albo odsunąć go jako zadanie trudne do rozwiązania". Gdy prawdziwa oświata ogarnie z czasem ogół społeczności ludzkiej — mówi historyk Rottek — ustanie nienawiść między ludami, ustaną wojny i niewola, a ludzkość cała wówczas zażywać będzie szczęścia powszechnego".

Wychowanie w narodzie i w rodzinie przedewszystkiem powinno mieć zawsze za cel niezbędne trzy warunki: Światło, religję i narodowość. Światłem w pojęciu — mówi Trentowski — jest mądrość ludzkości, dążąca do dalszego rozwoju ducha, do doskonalenia się postępowego. Światło bez religji jest głową bez serca, światło bez narodowości staje się śmiercią narodu. Religja zatem jest ze wszech miar świętym probierzem — jest ideą Boga!" Światło, religja i narodowość pospołu, gdy będą celem wychowania w narodzie, możemy się spodziewać lepszej i szczęśliwszej przyszłości. Prawda, że rozwój takiej pracy społecznej wymaga czasu i wytrawnych sił, to też niech nam w tej mierze dodają wiary i otuchy słowa Krasińskiego:

„Niech was darmo nie przestrasza:
Że dziś podłość górą wszędzie;
Z wiary waszej, wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!"

W następnym liście omówimy rozwój szkół w powiecie buczackim, sił nauczycielskich i skuteczną działalność buczackiego starosty p. dra. Czesława Niewiadomskiego w zakresie szkolnictwa i oświaty wśród ludu, — o tutejszej szkole i jej siłach nauczycielskich. *S. Ch.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 3 września.

Teatr letni: „Uriel Akosta", tragedja Gutzkowa. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. P. Mieczysław Schmitt, redaktor *Dziennika Polskiego*, powrócił do Lwowa.

Kalendarz. Sobota (3): Bronisławy i Izabeli. Wschód słońca o godzinie 5 minut 27, zachód o godzinie 6 minut 31.

Odznaczenie. Zaszczytne i prawdziwie zasłużone uznanie spotkało dwóch znakomitych lekarzy lwowskich: profesora Adama Czyżewicza, przewodniczącego galicyjskiej rady zdrowia i dra Wiktora Opolskiego, zastępcę przewodniczącego. Pierwszy otrzymał order żelaznej korony III klasy, drugi tytuł radcy rządowego. Liczni znajomi, koledzy i wdzięczni pacjenci składali im z tego powodu serdeczne gratulacje.

Udział w dochodach z loterji. Cesarz zezwolił, aby z dochodów XXXII państwowej loterji dobroczynnej na cele cywilne, która w drugiem półroczu rb. ma być urządzoną, przyznano przytulisku staruszek i kalek w Krakowie, jakoteż ochronkom dla małych dzieci, utrzymywanym przez Zgromadzenie Felicjanek, kwotę po 3000 zł., oraz ochronkom dla małych dzieci, założonym i utrzymywanym przez istniejący w Krakowie komitet, kwotę 500 zł.

Do odebrania. Podczas słynnego pożaru Ringteatru w Wiedniu, znalazł na pogorzeli p. K., naówczas członek wiedeńskiej straży ogniowej ochotniczej, metalowy krzyżyk z palmą, korona cierniową i z napisem: „Pamiątka — Warszawa 8 kwietnia 1861". Ponieważ jest rzeczą prawdopodobną, że krzyżyk ów należał do której z ofiar pożaru narodowości polskiej, zgłosił się do redakcji *Głosu Nar.* p. K., prosząc, by ten fakt podała do publicznej wiadomości, w tem przekonaniu, iż może zgłosi się po tę pamiątkę ktoś z krewnych zmarłego. Gdyby w ciągu roku nikt się nie zgłosił, zamierza p. K. krzyżyk ten darować do muzeum narodowego w Krakowie. P. K. uprasza wszystkie polskie pisma o powtórzenie tej wiadomości. Bliższych informacyj może udzielić p. Michał Kronenberg, nauczyciel seminarj. naucz. w Tarnowie.

Ofiara żołnierzy. Jakób Kiżyk, właściciel realności i „ogrodu zdrowia" za rogatką Żółkiewską, zmarł po jedenastodniowej chorobie, licząc lat 48. Jest to ofiara rozhukanych żołnierzy, którzy wyprawiwszy dnia 21 sierpnia w „ogrodzie zdrowia" awanturę, pobili Kiżyka tak okropnie, że trudno go było z ran i uszkodzeń wyleczyć.

Wypadek Adasia Dziubińskiego może nie pociągnie za sobą złych następstw. Adasia przywieźli już państwo Dziubińscy do Lwowa i mają nadzieję, że przy pomocy Bożej i troskliwości lekarzy, synek ich powróci do zdrowia. Serdecznie im tego życzymy. Ale wypadek sam, powinien być dostateczną nauką dla zarządu kolei, że pasażerom należy się jakie takie zabezpieczenie ich od nieszczęścia nie nieprzewidzianego, ale właśnie całkiem przewidzianego. Fachowy w tej sprawie *Głos kolejarza* zamieszcza następujące słuszne uwagi, które oby przecież za pośrednictwem naszych sprężystych dyrektorów kolejowych doszły do wiadomości centralnych władz. Oto co pisze wspomniany dwutygodnik: „Adaś Dziubiński wypadł dlatego, że okno wagonu było drzwiami zarazem, czyli, że kolej państwowa w Galicji ciągle jeszcze używa wagonów przestarzałej konstrukcji z bocznymi wchodami, wycofanych już gdzie indziej z obiegu, a przysłanych dla doniszczenia do Baerenlandu, jak Niemcy nazywają Galicję. Jakie niebezpieczeństwa takie wagony przedstawiają dla publiczności, wykazuje choćby ten jeden wypadek, a jeszcze większe niebezpieczeństwo przedstawiają dla konduktorów, którzy przechodząc z przedziału do przedziału po bocznych ławkach zewnętrznych, w każdej chwili narażeni są na spadnięcie, zwłaszcza podczas deszczu, gdy wspomniane ławy są wilgotne, lub bardziej jeszcze w zimie, kiedy lodem omarzną. Po trzecie cierpi na tem dokładność kontroli biletów i szybkość w jej wykonywaniu, bo przy takim systemie konduktor zużywa na to znacznie więcej czasu. Te trzy najważniejsze powody, prócz wygody publiczności, przemawiają za stanowczem wycofaniem starych wozów, a zastąpieniem ich nowymi, systemu t. zw. „kurytarzykowego".

Wyścigi konne w Krakowie. Galicyjski klub jazdy panów urządza w dniach 7 i 9 października br. wyścigi konne w Krakowie. Program wyścigów zawiera każdego dnia po pięć biegów. Termin mianowania koni do 12 września.

Podpalacz. Dnia 29 zm. schwytano w Tarnopolu dragona, świeżo przybyłego do wojska, w chwili, gdy chciał podpalić koszary. Gdy go chciano aresztować, bronił się siekierą. Po dłuższej walce, ośmiu żołnierzy wraz z żandarmem, ubezwładnili go i odstawili do aresztów wojskowych.

Samobójstwo. W Wieczorkach koło Mostów Wielkich zastrzelił się 21-letni Alfred Timendorfer, izraelita z Prus, zawiadowca tartaku Steinbergera i Spółki.

Ofiara obowiązku. Ze Skalatu donoszą: W czasie okropnego pożaru tego miasteczka, wysłano z Tarnopola na pomoc pogotowie wojskowe pod komendą por. Letnickiego (Polaka). Dzielny ten oficer z narażeniem własnego życia ratował mienie pogorzelców, pracował jak szeregowiec, w pocie czoła przebiegał z miejsca na miejsce, ocalając dziatwę i dobytek biedaków. Odziany tylko w letnią bluzkę po spędzonej nocy na placu pożaru, przeziębił się i zapadł na ciężkie zapalenie płuc. Charakterystycznem było, że nikt nie chciał chorego przyjąć, rozeszła się bowiem pogłoska, że na tyfus chory. Dopiero Jan Kolarz, emer. żandarm, wdowiec, przyjął go i pielęgnuje go dniem i nocą.

Fałszerze monet. W Czerniowcach toczyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw małżonkom Albertowi i Anieli Białkom, Józefowi i Eugenji Sitkom i Piotrowi Mentyńskiemu z Seretu. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, iż w miesiącach lutym i marcu r. b. sporządzali i puszczali w obieg w Serecie falsyfikaty guldenów, koron i dwudziesto-helerówek. Mieli je Białko, Sitko i Mentyński sporządzać, podczas gdy Białkowa i Sitkowa w obieg je puszczały. Falsyfikaty te, znalezione po różnych sklepach i szynkach sereckich, spowodowały szczegółowe poszukiwania i śledztwo, które naprowadziło na ślad dzisiejszych oskarżonych. Przy rewizji domowej znaleziono w skrzyni Białków dwanaście sztuk jeszcze niezupełnie wybitych koron i znaczną ilość rozmaitych odpadków metalowych. Przy tej sposobności opowiadał pięcio-letni Piotr Białko, jako ojciec jego od dłuższego czasu coś wlewał do formy drewnianej i takową następnie spalił. Ta okoliczność i wynik rewizji spowodowały aresztowanie oskarżonych i postawienie ich przed przysięgłych. Po rozprawie trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Białka na sześć miesięcy, Sitkę na ośm miesięcy, a Mentyńskiego na jeden miesiąc więzienia. Białkowa i Sitkowa zostały uwolnione.

Sąd wiedeński przeciw ks. Stojałowskiemu. Wiedeński sąd krajowy wydał kurendę przeciw ks. Stojałowskiemu. Wyrokiem z 11 lipca 1896 został ks. Stojałowski przez tenże sąd skazany za przekroczenie §. 8 ust. karn. i §. 24 ust. prasowej na grzywnę 50 zł., względnie 10 dni aresztu. Ponieważ do dziś dnia kary pieniężnej nie zapłacił i stwierdzoną została niemożliwość jej ściągnięcia, przeto sąd wiedeński wzywa obecnie Stojałowskiego, aby się zgłosił i rozpoczął odsiadywanie aresztu

Głód w Rosji. O głodzie w Rosji donoszą z Petersburga następujące szczegóły: W gubernjach: niżno-nowogrodzkiej, kazańskiej, ufimskiej, samarskiej i symbirskiej stwierdzono zupełny brak zboża i paszy. Minister spraw wewnętrznych wysłał do tych okolic specjalnych komisarzy: ochmistrza dworu carskiego Kabata i hr. Tatiszczewa. Komisarzom tym udało się w porozumieniu z miejscowemi władzami administracyjnemi, poczynić odpowiednie zarządzenia, skutkiem których cierpiącą głód ludność wiejską zaopatrzono w środki żywności i w zboże do siewu. Dla tego celu zakupiono już zboża za przeszło ośm miljonów rubli. Właściwa klęska głodowa dotknęła tylko gubernję kazańską, podczas gdy w innych gubernjach zachodzi bardzo bliska obawa tej klęski. We wszystkich jednak wymienionych gubernjach brakuje zupełnie paszy, tak, że włościanie nie będą mogli przez zimę przetrzymać inwentarza, który już dziś za bezcen sprzedają. Z tego powodu widziały się władze zmuszone wziąć na siebie dostarczanie włościanom paszy za darmo. Banki hipoteczne zaś, które mają pożyczki na majątkach, leżących w okolicach dotkniętych głodem, zamierzają dozwolić na znaczne ulgi w opłacie procentów.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Salzburga donoszą: Były prezes krakowskiej rady powiatowej p. Alfred Milieski, właściciel dóbr w powiecie Reichenhall, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, mianowicie złamał lewą nogę powyżej kostki.

Zabójstwo. W gminie Biała (pow. Myślenice) niejaki Jan Wilk z Białej, zadał Michałowi Sapałatkowi nożem ranę w brzuch, skutkiem której ugodzony zmarł zaraz na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Kto prowokuje? W *Echu przemyskiem* czytamy: Dnia 14 sierpnia wracała z Rymanowa do Przemyśla pociągiem popołudniowym pani P. D., tutejsza obywatelka z 4 dzieci i służącą. W Chyrowie wskazał konduktor pani D. przedział, w którym usiadła z towarzystwem. Niebawem z przyległego przedziału, żydzi przesadzili do tego przedziału ponad głowy przez ścianę, przedzielającą obydwa przedziały, dwoje dzieci. Służąca p. D. z lekka zaledwie usunęła jedno napastne dziecko żydowskie. W tej chwili zbiegli się żydzi z całego wagonu i urządzili awanturę głośną i kompromitującą. P. D. zażądała od naczelnika stacji interwencji, a ostatecznie innego miejsca. P. naczelnik jednak z Chyrowa tego nie uczynił, i pozostawił panią D. na pastwę rozbestwionych żydów, którzy aż do Przemyśla znieważali panią D. zwrotami: „małpa, jaka mi pani! — dziady, my tu panowie, daleko ci do państwa itp." Łatwo zrozumieć, że pani D. z dziećmi przez całą drogę nękana, broniła się tylko płaczem. Dodać należy, że wyjeżdżając, telegrafowała pani D. do naczelnika stacji w Chyrowie, by wstrzymał jej męża, po nią jadącego. P. naczelnik zaniedbał telegram kazać doręczyć do pociągu, skutkiem czego pan D. pojechał dalej i rozminął się ze żoną.

Nie koniec. Pan D., wracając do Przemyśla, miał w Chyrowie znów przygodę. Zajął miejsce w przedziale, pokrył je suknią i na chwilę wyszedł. Powróciwszy, znajduje suknię gdzie indziej, a na owem miejscu żyda. Wzywa więc interwencji naczelnika. Lecz ten odpowiada: Ja nie sędzia, to sprawa sądowa, tu mają wszyscy równe prawa.

Widać tedy, że żydzi z lubością znieważają chrześcjan; oni więc, a nie chrześcianie zioną religijną nienawiścią. Niezbędne przeto są osobne przedziały dla chrześcjan, a osobne dla żydów.

Dnia 28. sierpnia to jest w ubiegłą niedzielę o godzinie 8. rano przybiega zadyszany, w koszuli, z jarmułką na głowie Aron Wirth, karczmarz z Koniuszek Nanowskich, ledwie mogący mówić, że w Koniuszkach i Myślatyczach jest bunt, żydów biją, mordują, a domostwa ich palą, prosząc w tej chwili o interwencję żandarmerji mościskiej. Starszy komisarz i koncepista starostwa i dwóch żandarmów bezzwłocznie udali się na miejsce w celu sprawdzenia donosu żydowskiego. Lud tu spokojny, potulny nie zdradza najmniejszej chęci do rozruchów, choć ma tysiączne do tego powody. Rzecz cała miała się następująco: Józef Stankiewicz, rolnik z Koniuszek, sprzedał cielę małe żydowi z Rostweczka, a nie Aronowi Wirthowi, który za mniejszą cenę chciał to cielę nabyć. Oburzony do żywego udał się do domu Stankiewicza, upominając się o dług 20 cnt. Dłużnik St. wymawiał się, że niema, dając mu w zastaw kaftan swój. Żyd nie przyjął zastawu, ale słowami wyzywającemi „ty pijaku, niech ci rosa oczy wygryzie", wyzywał go. Chłop oburzony, że żyd go na własnem obejściu tak poniewiera, chciał żyda natrętnego może i pobić, gdy tymczasem żyd złapawszy puszkę żelazną od konserwów wojskowych, zadał nią chłopu dwie rany; nad lewem okiem i na głowie i dał drapaka. Chłop pokaleczony wybiegł za żydem, ale ten wprost pobiegł do żandarmerji w Mościskach. Żona Arona widząc w tem niebezpieczeństwo grożące dla swego męża, ofiarowała Stankiewiczowi 10 zł., aby się pogodził z jej mężem, których to pieniędzy St. nie przyjął, ale udał się wprost do lekarza żyda w Mościskach, który skonstatował lekkie uszkodzenie cielesne z niezdolnością do pracy przez 8 dni. Przeciw Aronowi Wirthowi wdrożone zostało śledztwo sądowo-karne nie tylko o pobicie, lecz o wprowadzenie w błąd władz fałszywymi i niepokojącymi donosami. Nie tylko w Koniuszkach, ale w całym powiecie mościskim panuje zupełny spokój i niema żadnej obawy, aby mogły powstać tu rozruchy na tle antisemickiem. Sami żydzi wywołują je, zachowując się w czasie targów, lub jarmarków prowokująco wobec włościan. Szczeniak targa worek i kwiczy.

Żydzi podpalacze. Z Podwołoczysk donoszą: W mieście naszem panika przed pożarami wzmaga się. W nocy chodzą straże bezpieczeństwa, złożone z samych mieszkańców. Jak słychać, władze wpadły już na trop podpalaczy. Opowiadają nawet, że miano przyłapać tutejszego rabina, jak usiłował podpalać. Miano przy nim znaleść kłaki, nasycone naftą. Przeciw sędziemu śledczemu, który spisywał protokół, odgrażają się żydzi.

Dom rabina otacza tłum hałatowców. Dla zapobieżenia możliwym zajściom strzeże tego domu siedmiu żandarmów.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Dyrekcja szkoły gimnazjalnej żeńskiej** w Krakowie zawiadamia, że wpisy uczenic odbywać się będą do dnia 5 września w kancelarji dyrektora przy ulicy św. Jana l. 11. Równocześnie odbywać się będą egzamina wstępne i poprawcze. Nabożeństwo odbędzie się w poniedziałek dnia 5 września i w tymże dniu rozpocznie się nauka szkolna.

* **Zjazd techników.** W Wiedniu zawiązał się komitet z osób różnych zawodów technicznych i uchwalił w dniu 8 października b. r. urządzić w Wiedniu jubileusz koleżeński dla tych, którzy ukończyli przed 39 laty politechnikę we Wiedniu. Z tych już 25 zmarło, reszta zajmuje różne stanowiska w zawodach technicznych. Są między nimi profesorowie politechnik, radcy dworu, dyrektorowie kolejowi, jeneralni inspektorzy przy kolejach, fabrykanci, 2 w ministerstwie wojny, 1 jest inżynierem marynarki, 1 jest ces. kapitanem zamkowym w Schönbrunn itd. Z Polaków 1 zmarł ś. p. Władysław Słoniński były wicedyrektor kolejowy. Zaproszenia wystosowano w tonie bardzo przyjacielskim i koleżeńskim do kilku kolegów w Galicji tj. do panów: Romana barona Gostkowskiego profesora politechniki we Lwowie, do Antoniego Łuszczkiewicza architekta, Henryka Pollera właściciela hotelu w Krakowie, Franciszka Michałowskiego starszego inżyniera, Franciszka Łazowskiego inżyniera i Józefa Gleitzmana starszego geometry na prowincji.

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorega) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kiełbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6) Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Torby szkolne: Kauczyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

Zmarli:

Juljan Rokicki, prezydent izby notarjalnej i notarjusz w Przemyślu, zmarł w Krakowie w 60 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Uriel Akosta", tragedja w 5 aktach Gutzkowa; jutro w niedzielę „Gwiazda Syberji", dramat historyczny ze śpiewami w 4 aktach Leopolda hr. Starzeńskiego.

Z teatru. Onegdajsze przedstawienie „Łapowników", klasycznej, na istotnych stosunkach rosyjskich opartej komedji A. Ostrowskiego, zgromadziło znowu liczną publiczność. Interes polegał tym razem nietylko na tem, że po dłuższej przerwie widzieć nam było wolno znów prawdziwych artystów na scenie; nawet szersze koła zaintrygował obecnie afisz, obwieszczający, że rolę „naczelnika wydziału" Jusowa, graną niedawno przez artystę tej miary jak p. Kamiński, oddać ma młody, a do wielkich nadziei uprawniający artysta, p. Kwiatkiewicz. Nie możemy powiedzieć, byśmy po przedstawieniu wczorajszem nabrali przekonania, iżby p. Kwiatkiewicz już teraz dorównać mógł p. Kamińskiemu. Przeciwnie, w grze jego dostrzegliśmy różne braki; w każdym jednak razie, nowe do pewnego stopnia pojęcie i sumienne wystudjowanie roli Jusowa, przynieść może zaszczyt p. Kwiatkiewiczowi i potwierdza w zupełności dobre wyobrażenie o jego talencie, które mieliśmy dotychczas.

„Łapowników" grano z werwą i z pewnem „stylowem" zacięciem. Bardzo dobrym Wierniewem był p. Chmieliński, a pełną wdzięku Tolą — panna Gromnicka. Szczerze oklaskiwano panią Żelazowską i Gostyńską, tudzież pp. Kliszewskiego i Walewskiego. P. Wostrowskiego, który po p. Żelazowskim objął rolą Zadowa, wywołano po czwartym akcie trzy razy. *i. k.*

Z izby sądowej.

(Podwójne morderstwo.)

Sanok 1 września.

Świadkowie przesłuchiwani w procesie Wini rskiego, nie zeznają żadnych nowych szczegółów. Wszyscy twierdzą, iż oskarżony był człowiekiem bardzo gwałtownym i że źle żył

---

(3)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

Zadrżała *sintaxima* w swoich podstawach!... Rozpoczęło się okrutne śledztwo, groźbom nie było miary. Dyrektor Malinowski całemi godzinami przesiadywał w naszej klasie. Wprawdzie nie było żadnych dowodów, żeby przestępstwo popełnił Sewer, jednak wszyscy go uważali za autora i mieli nawet żal do niego, że dla zasłonienia siebie pozwala nękać całą klasę bezustannemi dochodzeniami i najściślejszym dozorem dyrektora. Malinowski swoją drogą nie żartował, ale wziął się z całą energją do tej sprawy i wezwawszy Pstrągowskiego do kancelarji, powiedział mu bez ogródek, że jest pewny, iż nikt inny — tylko on napisał ten paszkwil, a to z powodu, że było w nim użytych kilka wyrazów francuskich, a on tylko jeden w klasie umiał po francusku... Namawiał go usilnie, żeby się do winy przyznał, a w razie nieprzyznania się, groził wydaleniem ze wszystkich zakładów naukowych monarchji... Sewer do niczego się nie przyznał, tylko powiedział dyrektorowi — o czem się dopiero później dowiedziałem — że ja razem z nim biorę lekcje francuskiego języka...

Wprost z tej rozmowy z dyrektorem, przybiegł Sewer do mnie.

Nigdy nie zapomnę jego przestraszonych oczu i pobladłej twarzy; wydał mi się wówczas brzydki, wstrętny prawie. Nie mogłem nigdy znosić tchórzostwa, a ono było w całej swej ohydnej doskonałości wypiętnowane na twarzy mego kolegi i przyjaciela. Pomimo spóźnionej pory namówił mnie, żebym z nim wyszedł na ulicę; przy moich braciach i korepetytorze nie mógł mi powiedzieć, co zamierzał. Po wyjściu z domu skierował się w odludną wówczas część miasta ku dworcowi kolejowemu i szedł długo milcząc. Pośpiech ten i milczenie dziwnie podziałały na mnie, czułem, że mi ma coś nad wyraz ważnego powiedzieć; czułem, że pierwszy raz w życiu będę musiał decydować w ważnej sprawie, w sprawie, która może wywrzeć wpływ na całą moją przyszłość. Dziwne są te przeczucia... W ważnych chwilach życia, tak w radosnych jak bolesnych, zawsze doznawałem podobnych nieokreślonych stanów nerwowych, które mi zawsze zapowiadały jakieś nadzwyczajne zdarzenie mające mnie spotkać.

Gdyśmy już daleko odeszli od ostatnich domków miasta i nikogo już na pustej ulicy nie było widać, wówczas Sewer zatrzymał się niespodzianie i przybrawszy dramatyczną pozę, nagle zawołał:

— Jestem zgubiony! Ty jeden możesz mnie uratować.. Jeżeli nie uratujesz — to się zastrzelę.

Wyobrazić sobie nie trudno, jakie wrażenie podobne słowa, z ust uwielbianego przyjaciela wychodzące, zrobiły na piętnastoletnim chłopaku, który od dzieciństwa miał w swej naturze silną dozę donkiszoterji. Poczułem w sobie taki zapał, że gdyby było potrzeba do wybawienia Sewerka wziąć na plecy ratusz stanisławowski i wynieść go na górę wołczyniecką, to byłbym się i na to z ochotą ważył. Bez chwili namysłu odrzekłem:

— Mów, co ci się stało? Co będę mógł, zrobię, żeby ci dopomódz.

— Ja napisałem... napisałem... ten... ten.. — tu zaciął się, oglądając się z trwogą na wszystkie strony.

— Co? co napisałeś? — pytałem z niecierpliwością.

On jąkał się, krztusił, wreszcie ledwie dosłyszalnym głosem szepnął:

— To zadanie, które oddałem Szajgiecowi.

Coprawda, spodziewałem się trochę tego, ale w pierwszej chwili nie mogłem wpaść na myśl, w czem ja mogę być mu pomocnym. Najrozmaitsze kombinacje i projekty z błyskawiczną szybkością krzyżowały się w mej niedoświadczonej głowie, ale w żaden sposób nie mogłem nic wynaleźć, co by mnie doprowadziło do upragnionego celu. Z pewnem więc zawstydzeniem zwróciłem się do Sewerka i zapytałem wzruszonym głosem:

— Cóż mam zrobić?

On stał chwilę zmieszany, niepewny siebie, jakby walczący sam z sobą, wreszcie, zdobywając się widocznie na krok stanowczy, szepnął:

— Ty mógłbyś to wziąć na siebie.

Słowa te wypowiedział głosem dziwnie niepewnym, niby próbując wrażenia, jakie one na mnie zrobią, patrzył przytem na mnie badawczo. Widocznie jednak badanie to dało mu dodatnie wyniki, bo wnet ożywił się i głosem już pewnym, prawie rozkazującym mówił dalej:

— Tobie się nic stać nie może... Jesteś znanym tu od pierwszej klasy porządnym uczniem, z obyczajów miałeś zawsze dobry stopień, co najwięcej zamkną cię na szesnaście godzin do karceru... A mnie... wypędzą bez pardonu. Dyrektor mi to dziś bez ogródek powiedział.

Tu rozczulił się nagle, zaczął mnie ściskać i całować, szepcząc drżącym, roztkliwionym głosem:

— Tobie się nic stać nie może. Ratuj mnie, ratuj! Ja tego nie przeżyję. muszę sobie życie odebrać. Muszę! muszę!

W dzieciństwie, w pierwszej młodości słowa patetyczne daleko silniej działają na umysł ludzki, niż w późniejszych latach, więc choć od razu odczułem i zrozumiałem, że projekt Sewerka jest z jego strony szczytem egoizmu i wyzysku przyjaźni, poczułem jednak dziwną chęć spełnienia bohaterskiego czynu. On z bystrością zepsutego chłopaka, który miał później wyrość na człowieka robiącego dobre interesy, spostrzegł od razu to moje wewnętrzne wahanie; zrozumiał, że to stanowcza chwila, i przypuścił szturm jeszcze silniejszy; w oczach jego dużych i wymownych zjawiły się łzy i łkając, mówił:

— Tobie się nic nie stanie... A ja.. A ja życiem to przypłacić muszę... Nie przeżyję zmartwienia, jakie sprawi ta historja mej mamie... Być wypędzonym ze wszystkich gimnazjów monarchji! Wyobraź to tylko sobie. Gdybym był miał we Lwowie z obyczajów „zadowalniająco", to by mi nic nie zrobili, ale przyszedłem tu z obyczajami „zupełnie nieodpowiednimi", więc niema najmniejszej nadziei wykręcenia się z tego nieszczęścia... W tobie jedyna moja nadzieja. Ty jeden mnie uratować możesz... Ratuj mnie! Będę dla ciebie przez całe życie przyjacielem... sługą, psem wiernym.

I począł mnie znowu ściskać i całować z czułością dziecka garnącego się do matki. Łzy i ta serdeczna czułość zwyciężyły mnie zupełnie. Nie zastanawiając się nad możliwemi następstwami, obiecałem Sewerkowi, że wezmę winę jego na siebie i jutro pójdę do dyrektora i powiem mu, że ja to napisałem ten paszkwil i wsunąłem wraz z zeszytami Szajgickiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z swoją drugą żoną; ciągle były między nimi sprzeczki i kłótnie. Świadek Marja Wyszyńska, żona kierownika szkoły w Odrzechowej, zeznaje, iż bywała czasem u Winiarskich i widziała, iż zamordowana żona jego była zawsze względem męża niezwykle pokorną, całowała go w rękę nawet przy obcych. Pożycie ich było dobre początkowo, ale wszystko zmieniło się od 13 marca br., kiedy Winiarski powrócił z Rymanowa. Wówczas wybił żonę, podarł na niej koszulę i krzyczał, że zabije siebie i księdza. Następnie wziął dubeltówkę i wyjechał. Winiarska skarżyła się wówczas przed świadkiem i wyraziła obawę, aby Winiarski nie zrobił co złego sobie lub ks. Biesiadzkiemu. Na pytanie przewodniczącego odpowiada p. Wyszyńska, że Winiarska była flegmatyczka bez życia, o nadzwyczaj zaniedbanem wychowaniu. Na męża nie skarżyła się tylko raz mówiła, że go kocha i szanuje, a nie wie, czego on chce od niej. Winiarskiego charakteryzuje świadek jako człowieka nadzwyczaj zazdrosnego.

Następny świadek, p. Wyszyński kierownik szkoły w Odrzechowej, zeznaje, iż dnia 13 marca był z oskarżonym w Rymanowie. Tam ktoś opowiadał jakieś dyekteryjki o jednym z księży. Winiarski słyszał to i przejął się tak temi opowiadaniami o siostrzenicach księży proboszczów, że wróciwszy do domu, zrobił żonie ogromną awanturę, nazywając ją „księżą kochanka".

Dalej kilku świadków zeznaje, że nieboszczka Winiarska skarżyła się przed nimi, iż mąż podejrzewa ją o niedozwolone stosunki z ks. Biesiadzkim, a zupełnie bezpodstawnie.

Ojciec pierwszej żony Winiarskiego blisko 90-letni starzec Jurkiewicz, wystawił oskarżonemu jak najlepsze świadectwo. Pierwszą żonę swą kochał bardzo, jak również dzieci z pierwszego małżeństwa.

Przesłuchana Paulina Rożańska, służąca u ks. Biesiadzkiego a następnie u Winiarskich, zeznaje, że ks. Biesiadzki był bardzo dobry i obyczajny, i że u Winiarskich były takie kłótnie, że ona musiała odejść.

Ks. Wawrzyniec Czajka, były wikary w Dydni, obecnie proboszcz w Łubinie, wyraził się o ks. Biesiadzkim, jako o człowieku nieposzlakowanego charakteru i bez zarzutu w stosunku do siostrzenicy, tak, że, jego zdaniem, ani cienia podejrzenia być nie może. Następnie przesłuchano tego świadka na rozprawie tajnej.

Popołudniu dziś przesłuchiwano świadków wyjazdu Winiarskiej i rodzeństwa jej z Odrzechowej w ów poranek wielkanocny, w który popełnioną została zbrodnia.

Rozprawa trwa dalej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń 1 września. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym popyt ograniczył się na wczorajszym targu ściśle do potrzeby lokalnej konsumcji. Pszenicę słowacką 76 klgr. sprzedano loco Wiedeń po 8·50, żyto również słowackie po 6·60 do 5·80. — W spekulacji terminowej pszenica na jesień 8·25, pszenica na wiosnę 8·32, żyto na jesień 6·77, owies na jesień 5·65, kukurudza nowa 4·74

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Berlin 2 września. *Post* pisze: Przesilenie ugodowe można uważać za załatwione. Ugoda austro-węgierska, na której polega organizacja monarchji i jej mocarstwowe stanowisko w Europie, wydaje się być zabezpieczoną. Wobec takich okoliczności można właściwie zwołania austrjackiej rady państwa oczekiwać z pewnym spokojem. Od stronnictw niemieckich można się chyba spodziewać, że postawią utrwalenie się monarchji nad przelotne hasło walki.

Niemcom, których zasług historycznych około budowy Austrji nie może umniejszyć żadne sztuczne ugrupowanie się sił najnowszej daty, wypadałoby w obecnej decydującej chwili wstrzymać się chociażby tylko na krótki czas z polityką negatywną i współdziałać w utworzeniu zdrowego a stałego stosunku, co wyszłoby na dobre tak mocarstwowemu stanowisku państwa jak i interesom ekonomicznych ludów jego w równej mierze, a Niemcom w Austrji chyba nie na samym ostatku.

Wiedeń 2 września. Według *Wiener Abendpost* rada państwa zostanie zwołaną na 26 bm.

Wiedeń 2 września. *Wiener Ztg* ogłasza patent cesarski, zwołujący radę państwa na 26 bm.

Wiedeń 2 września. *N. W. Tagblatt* pisze: Koła parlamentarne potwierdzają, iż prezydent ministrów przygotowuje modyfikację swego ostatniego przedłożenia w sprawie językowej, oraz ma zamiar wstąpić znowu w kontakt z przywódcami stronnictw, aby zyskać ich aprobatę na nowy elaborat językowy

Do przeprowadzenia następnie odnośnej akcji potrzeba prezydentowi pewnego okresu czasu i dlatego podjęcie pracy parlamentarnej nastąpi później, niż z początku zamierzano.

Wiedeń 2 września. Wczoraj pod przewodnictwem hr. Thuna odbyła się narada gabinetowa.

Berno 2 września. Nieustająca komisja ugodowa sejmu morawskiego postanowiła zebrać się we wrześniu. Przewodniczący hr. Zierotin ogłasza teraz w pismach, iż nie może zwołać komisji, bo żaden referat nie jest jeszcze gotów.

Praga 2 września. *Politik* dowiaduje się, że projekty ugodowe przedłożone zostaną radzie państwa bez żadnej zmiany. Rzeczą izby poselskiej będzie uchwalić zmiany, a uchwały takie niewątpliwie wywrzeć powinny wpływ na Węgry. W ten sposób przedstawia sobie przebieg sprawy rząd austrjacki. *Politik* dodaje do powyższego doniesienia, że nie rozumie, dlaczego rząd nie przedkłada odrazu ugody w formie poprawionej.

Praga 2 września. Komitet wykonawczy klubu posłów czeskich zebrał się wczoraj na posiedzenie, na którem omawiano sytuację polityczną. Uchwalono jeszcze przed zebraniem się rady państwa zwołać na konferencję wszystkich posłów czeskich do sejmu i do rady państwa.

Berno 2 września. W depeszy z Wiednia oświadcza tutejszy dziennik młodoczeski, iż doniesienie *Słowa polskiego*, jakoby umiarkowani Czesi godzili się już na zamierzoną przez hr. Thuna modyfikację rozporządzeń językowych, jest prostem kłamstwem.

Dziennik ten oświadcza jednocześnie, iż Czesi stoją niezachwianie przy raz zajętem stanowisku, iż nie mogą się godzić na żadną amputację rozporządzeń językowych, któraby naruszała zupełne równouprawnienie.

Wiedeń 2 września. O zapowiedzianych rokowaniach rządu ze stronnictwami znajdują się w dziennikach sprzeczne wiadomości. Niektóre podają, że umyślnie tak późno zwołano parlament, ponieważ rząd chciał zostawić sobie czas do rokowań. Natomiast skądinąd słychać, że rząd dopiero po zebraniu się rady państwa zamierza rozpocząć konferencje bezpośrednie z komitetami wykonawczymi prawicy i lewicy. Komitet wykonawczy prawicy zbierze się w najbliższych dniach na narady w Wiedniu.

Budapeszt 2. września. Na wczorajszej radzie gabinetowej zdawali ministrowie Banffy i Lukacs sprawę z przebiegu konferencji wiedeńskiej i powziętych na niej postanowień. Ułożono program prac sejmowych na najbliższy okres. Oświadczenie swe co do kwoty złoży rząd dopiero w exposé finansowem, które przedłoży minister finansów Lukacs, wnosząc preliminarz budżetu na rok 1899.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne)

Paryż 2 września. Prezydent Faure wyjechał wczoraj popołudniu do Hawru.

Paryż 2 września. Trybunał kasacyjny zajmował się wczoraj badaniem zażalenia Picquarta na uchwałę izby karnej w sprawie pułkownika du Paty de Clam i Esterhazego. Ogłoszenie wyroku nastąpi dziś.

Paryż 2 września. Dep. Mirman będzie interpelował ministra wojny Cavaignaca w sprawie autentyczności przeczytanych przez niego w d. 7 lipca r. b. w izbie dokumentów, dep. Breton zaś co do powodów aresztowania Henryego.

Paryż 2 września. Komisarz policyjny udał się wczoraj rano do Mont Valerien celem spisania sądowego protokołu w sprawie samobójstwa Henryego i zabrał z sobą brzytwę, którą pułkownik poderżnął sobie gardło.

Samobójstwo spostrzegł jeden z oficerów o godzinie 7 wieczorem, a natychmiastowe badania wykazały, iż śmierć nastąpiła niezwłocznie po poderznięciu gardła.

Pani Henry przybyła rano do więzienia i czuwa przy zwłokach. Dzień pogrzebu jeszcze nie oznaczony.

Paryż 2 września. Minister sprawiedliwości Sarrien złożył wczoraj wieczorem wizytę Cavaignacowi i zabawił u niego dość długo.

Paryż 2 września. Jenerał Boisdeffre pożegnał się wczoraj z oficerami i personalem sztabu jeneralnego. Jenerał Renouard przyjął stanowisko szefa sztabu jeneralnego.

Paryż 2 września. Zwłoki Henryego złożono wczoraj do trumny.

Badania lekarskie wykazały, że Henry zaciął się najpierw brzytwą w prawą stronę szyi, a potem wykonał drugie cięcie po lewej stronie z nadzwyczajną gwałtownością. Druga rana, która świadczy o nieprawdopodobnej sile woli, była właściwą przyczyną śmierci.

Zwłoki znaleziono wyciągnięte na łóżku. Na podłodze i na sprzętach celi nie znaleziono nic, koszula jednak i ubranie były zbroczone krwią, już zakrzepłą. Przywołany natychmiast lekarz wojskowy mógł tylko skonstatować śmierć.

Paryż 2 września. Clemenceau oświadcza, w *Aurore*, że Henry miał spólników, którzy mu do więzienia dostarczyli brzytwy i skłonili go do samobójstwa. Ministrowi Cavaignacowi czyni Clemenceau zarzut, że on z umysłu umieścił go nie w więzieniu głównem, lecz w tem, w którem umieszczano żołnierzy skazanych na kary dyscyplinarne. Gdyby Henry był umieszczony w więzieniu głównem, wówczas przy ostrych przepisach tam obowiązujących, samobójstwo byłoby niemożliwe.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Biała 2 września. W szkole polskiej w Biały rozpoczęto wczoraj rok szkolny. Mszy św. w kościele wysłuchała licznie zgromadzona publiczność i 358 dzieci polskich, do szkoły zapisanych. Następnie w budynku szkolnym przemówił dr. Bogdanik, witając dziatwę, grono nauczycielskie, rodziców i publiczność. W końcu wygłosił przemowę dyrektor szkoły Rotter i zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Belgrad 2 września. Z wiarygodnego źródła donoszą, iż rząd prowadzi rokowania celem wydzierżawienia kolei państwowych; zaciągnięcie 80 miljonów franków pożyczki nie ma z tem wydzierżawieniem nic wspólnego.

Wiedeń 2 września. Sekretarz rządu krajowego na Bukowinie dr. Wilhelm Würfel mianowany starostą.

Wiedeń 2 września. Minister oświaty potwierdził uchwały kolegjów profesorskich, na mocy których nauczyciel gimnazjalny dr. Stanisław Witkowski został dopuszczony jako docent prywatny na uniwersytecie lwowskim, zaś prywatnemu docentowi zoologji na uniwersytecie wiedeńskim drowi Tadeuszowi Garbowskiemu, pozwolono się starać o *veniam legendi* na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wiedeń 2 września. Prezydent galicyjskiej rady zdrowia dr. Adam Czyżewicz otrzymał order korony żelaznej III. klasy, a zastępca jego dr. Wiktor Opolski tytuł radcy rządowego, obydwaj z uwolnieniem od taksy.

Budapeszt 2 września. W ciągnieniu węgierskich losów czerwonego krzyża wygrał 10.000 zł., nr, 63 s. 7512, 1.000 zł. zaś nr. 39 s. 1345.

Zadar 2 września. W ostatnich dniach powtórzyły się znowu trzęsienia ziemi w okolicy Sinj. Kilka wstrząśnień było bardzo silnych.

Frankfurt nad M. 2 września. Przeszło 100 rodzin żydowskich, pochodzących z Galicji i Królestwa polskiego, trudniących się domokrąństwem i drobnym handlem, wydaliła tutejsza policja.

Dortmund 2 września. W nocy pracowało w szybie „Wiktor" czterech górników na bujającej się podstawie. Nagle urwała się kotwica od liny drucianej, wskutek czego podstawa pochyliła się silnie Wszyscy czterej spadli i zabili się na miejscu.

Wiedeń 2 września. Cesarz z arcyksiążętami Franciszkiem Ferdynandem i Franciszkiem Salvatorem, odjechał w towarzystwie licznego orszaku dziś o godzinie 5 min. 30 rano na manewry do Bazias na Węgrzech. Zagraniczni attachés wojskowi odjechali tam nieco później.

Budapeszt 2. września. Dziennik *Pesti Naplo* donosi, że w Paryżu utworzyła się liga, która na Banffy'ego, jako na ciemiężcę narodowości, wydała wyrok śmierci. Przywódcami tej ligi mają być znany awanturnik hrabia Bushi i dymisjonowany urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych Rimmler.

Berlin 2 września. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że przed kilku miesiącami zaraz po ustąpieniu francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux rząd francuski zwrócił się do Petersburga z poufnem przedstawieniem, iż opinja publiczna we Francji jest bardzo rozdrażniona tem, iż nie widzi żadnych praktycznych owoców sojuszu francusko-rosyjskiego, wyrażono więc życzenie, ażeby ten sojusz w intenzywniejszy sposób zamanifestował swe istnienie. Rosja zwlekała z odpowiedzią, aż do ostatniej chwili, — wreszcie wystąpiła ze znaną notą hr. Murawiewa w sprawie rozbrojenia, a więc z czemś zupełnie przeciwnem temu, czego szowiniści francuscy spodziewali się po sojuszu z Rosją.

Paryż 2 września. Tutejsze dzienniki zapytują, czy car zapytywał rząd francuski o opinję w sprawie zamiaru zwołania konferencji pokojowej. Wogóle zauważyć się daje, iż opinja we Francji jest bardzo rozdrażnioną i występuje przeciw Rosji.

Londyn 2. września. Z Hongkongu donoszą, że naczelny wódz armji amerykańskiej na Filipinach jenerał Merrit złożył dowództwo w ręce niższego rangą jenerała i odpłynął do Europy.

Z Waszyngtonu donoszą, że między naczelnym wodzem armji amerykańskiej, jenerałem Milesem a kierownikiem departamentu wojennego Algerem są bardzo naprężone stosunki. Miles obwinia Algera o wielkie nadużycia. Dąży on podobno do tego, aby go postawiono pod sąd wojenny, gdzie udowodniłby swoje zarzuty.

Sofja 2 września. Dziennik *Narodni Prawa* donosi, że książę Ferdynand podczas pobytu swego w Petersburgu przyrzekł przejść na prawosławie z całą swoją rodziną. On i żona jego przyjmą jednak prawosławie dopiero po śmierci matki księcia, księżnej Klementyny koburskiej.

Stambuł 2. września. Minister finansów Tefik basza ustąpił, następcą jego został Reszad bej.

Rzym 2 września. Wszystkich ministrów, znajdujących się na urlopie, wezwano do Rzymu na naradę gabinetową, która zajmie się notą rosyjską w kwestji rozbrojenia.

Madryt 2 września. Gubernator grupy wysp Visayas proklamował się jeneralnym gubernatorem całego archipelagu Filipinów i wezwał wszystkich Hiszpanów, aby skupili się dokoła niego.

Genewa 2 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że car postanowił wybrać Genewę na miejsce dla przeprowadzenia konferencji w sprawie rozbrojenia.

Poznań 2 września. Pojawiła się odezwa wyborcza polskiego komitetu wyborczego na Prusy Zachodnie i Warmję, nawołująca do wspólnej, solidarnej akcji podczas wyborów.

Monachium 2 września. Na obradującym tu kongresie kolejowym zawiadomił reprezentant pruskiego ministerstwa kolejowego, że począwszy od 15 października br. wszystkie koleje bałkańskie przystępują do t. z. ruchu okrężnego (Rundreisverkehr). Starano się wciągnąć doń także Rosję, ale dotychczas stawia ona wielkie trudności.

Kardiff 2 września Zgromadzenie robotników górniczych uchwaliło większością 24.000 głosów zgodzić się na ofiarowane przez właścicieli kopalń warunki i zaniechać dalszego strejku.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 2 września.

Giełda pieniężna. **Wczoraj** po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360·—, Węg. Kredyty 395·—, Anglobanki 157·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 268·—, Unjony 295·—, Laenderbank 225·50, Sztacbany 356·50, Lombardy 76·12, Elbetahle 264·50, Kolej północno-zachodnia 246·50, Tytuniowe 132·75, Rima 252·25, Alpiny 164·80, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 98·60, Losy tureckie 59·90, Marki niemieckie —·— Usposobienie ustalone.

Berlin 2 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 225·60 (359·92) Sztacbany 151·40 (355·96), Lombardy 33·— (77·24), Disconto 202·75. Usposobienie mocne.

Frankfurt 2 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 304·87 (359·89). Sztacbany 302·25 (357·07). Lombardy, 67·62 (77·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 202·90. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 2 września godz. 2 min. 10

Alpiny	165·—	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	359·75	Wied. losy	173·—
Kredyty węg.	395·25	Akcje tyton.	132·50
Anglobanki	157·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	295·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	264·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	225·—
Lombardy	76·25	Renta złota węg.	120·75
Losy tureckie	60·10	Bankvereiny	267·50
Staatsbany	356·50	Wspólna renta p.	101·80
Czerniowieckie	293·75	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2 września 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·50 do 295·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·50.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40 Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·50 do 96·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·50 do 9·60. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 września 1898 r.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Tarnowska z Śniatynki. G. Łączyński z Zaborza. Dr. Dłużyński z Krakowa. L. Rościszewski z Królestwa. K. Wiśniewski z Dobrzan. L. Schwarzkopf z Odesy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. R. hr. Skarbek z Stryjowa (Królestwo Pol.). E. Puttenkamer z Berlina. W. hr. Raciborowski z Rosji. M. Abrahamowicz z Ukrainy. J. Giżycki, J. Strumiłło, prof. M. Straszewski z Krakowa. H. Gnoińska z córką z Petersburga. Dr. L. Mustermilch z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Malunger z Petersburga. J. Friedmann z Wiednia C. Kierska z Poznania. W. Potocki z Radomyśla. S. Nowakowski z Tomorody. M. Bączkowski z Dobrejwody. J. Czsadek z Tuturkowiec. E. Rylski z Uhrynowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

---

(12)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Mohamed-ben-el-Hadż-Ahmed-el-Mokrani liczył wówczas około pięćdziesięciu lat, a była to postać dumna i okazała. Jego wychowawcą był oficer francuski, który i potem jeszcze długo wpływał korzystnie na niego; podróżował wiele, był dwa razy we Francji i po pielgrzymce do Mekki zwiedził także Turcję. Do Francji przybył po raz drugi w r. 1862, aby podziękować Napoleonowi III. za mianowanie go oficerem legji honorowej. Była to natura rycerska, ale w charakterze jego nie brakło mimo tego wschodniej skrytości i sprytu. Dla Francji posiadał rzeczywiście szczere sympatje; zdecydował się tylko z ciężkiem sercem, ponieważ on i jego krewni czuli się pokrzywdzonymi i obrażonymi, przeciw Francji wystąpić jako wróg, żeby w ten sposób zmusić ją do naprawienia krzywdy, popełnionej na nim i na jego szczepie.

Gdy się skończyła rada familijna, chciał się basz-aga udać ze swymi braćmi do ogrodów zamkowych, gdzie panował cień i chłód, gdy jeden z jego szuafów czyli wartowników, którzy już od kilku tygodni czuwali nad wszystkiemi drogami, prowadzącemi do bordżu Mokraniego przybył i zaraportował, że drogą z Teniet-el-Khamo zbliża się kapitan francuski w towarzystwie słabej eskorty.

— Czy dowiedziałeś się, z jakiem przybywa poleceniem? — zapytał El-Mokrani.

— Przybywa z Francji — mówił strażnik. — Jestto siostrzeniec pułkownika Saint-Aignan i przywozi list.

Uśmiech rozjaśnił twarz basz-agi, ale tak przelotnie, że nie można było zadecydować, czy wywołał on wspomnienie dawniejszych, szczęśliwych dni, czy też był tylko ironicznym i odnosił się do daremnej próby, którą ten daleki przyjaciel podejmował jeszcze w ostatniej godzinie.

— Niechaj mi nikt nie towarzyszy — rozkazał — sam pójdę naprzeciw kapitana. Nie jest to poseł, którego się do mnie wysyła, lecz przyjaciel, którego ja przyjmuję.

Potem prosił basz-aga swego brata Bu-Mezraga, aby poczynił wszystkie przygotowania na przyjęcie wysoko cenionego gościa w zamku i urządził „fantazję" czyli uroczyste przedstawienie, jakie być miało dane na jego cześć.

— „Władca chwili" — dodał, objaśniając — nie przyzna nic z tego, o co go kapitan prosić będzie. Postanowienie moje jest niezachwianem. Chcę jednak, aby z przyjęcia, jakie go tutaj spotka, był zadowolony, gdyż przyjaźń stoi ponad wszystkiem.

Obydwie eskorty spotkały się w wąwozie.

La Vendôme jechał już od kilku godzin pod przewodnictwem jednego z szuafów. Nowiny, jakie zebrał po drodze, nie dawały mu już prawie żadnej nadziei na powodzenie jego posłannictwa. Rozeszła się wieść, iż w ciągu tego tygodnia, prawie pod samymi murami La Medżany zamordowano oficera francuskiego; inni natomiast twierdzili, że basz-aga kazał go zabrać i trzyma go teraz jako zakładnika w swym zamku.

Campasolo radził coprawda kapitanowi, aby wszelkie podobne wieści przyjmował tylko z niedowierzaniem: zatrzymał się właśnie, aby pozwolić przejść przed sobą ostatniemu z niewielkiego oddziałku, gdy nagle na swoim mule popędził za kapitanem.

— Prędko, kapitanie, zsiadaj pan z konia! — zawołał.

— Dlaczego?

— Czyż nie widzisz pan tam na skręcie drogi tych pięciu jeźdźców, a przed nimi człowieka w białym burnusie? To basz-aga Mokrani w swej własnej osobie. Zsiadł z konia i idzie naprzeciw pana piechotą.

La Vendôme zeskoczył szybko z siodła, kazał spahom zatrzymać się i szedł również piechotą naprzeciw wielkiego naczelnika, który z spokojnym uśmiechem kroczył ku niemu i pozdrawiał go z uprzejmym wdziękiem.

Bardzo czysto po francusku i bez cudzoziemskiego akcentu, z wyjątkiem szeplenienia kilku spółgłosek, dowiadywał się:

— Nie jesteś pan zmęczony podróżą? Jakże się miewa mój przyjaciel Saint-Aignan?

Aby skrócić formalność powitania, podał kapitanowi rękę i zwyczajem arabskim siadł na kraju drogi. Zanim oficer usłuchał tego milczącego zaproszenia, oddał mu list swego wuja, który od czasu wyjazdu z Francji nosił na piersi. Podczas gdy basz-aga czytał go z wielką uwagą, kapitan siadł naprzeciwko „władcy chwili", któremu teraz dopiero mógł się przyjrzeć dokładniej.

Kabyle są bez zaprzeczenia prawdziwymi potomkami dawnych Berberyjczyków, a zamieszkują po większej części prowincję Konstantynę, będącą właśnie tą starą Numidją, w której ich przodkowie w walce z Rzymianami i Kartagińczykami rozwinęli tyle energii w walce. Podczas gdy Beduini wszyscy mają czarne włosy i oczy, wśród Berberyjczyków spotkać można często włosy jasne i czerwone niebieskie oczy i wogóle jaśniejszą cerę.

El-Mokrani, syn kalifa — zastępcy proroka — był prawdziwym typem jasnowłosego Berberyjczyka i cera jego była tylko lekko brunatną. Najwięcej zwracały na siebie uwagę kapitana jego długie i delikatne, prawdziwie arystokratyczne ręce, które wskazywały na najwyższą doskonałość rasy. Musiał mimowoli dla tego człowieka w białym burnusie odczuwać ten szacunek, jakim przejmują nas ci, których los powołał do rządzenia narodami.

Wśród tych uwag, które go zupełnie zajęły, drgnął nagle wbrew woli i chęci. Na wzgórzu poza nim padły dwa strzały. Mokrani oderwał spokojnie oczy od listu i rzekł, odpowiadając jakby na nieme pytanie w oczach kapitana:

— To nic. Znak, że nad nami czuwają

Dał potem towarzyszącym mu jeźdźcom znak, na który oni swą nabitą broń złożyli u stóp oficera. Gdy się cofnęli, zapytał Mokrani:

— Czy mamy znowu wsiąść na koń, mój kapitanie? To nie moja wina, jeżeli kraj, przez który pan obecnie podróżujesz, jest pełen morderców i jeżeli basz-aga z La Medżany musi się obawiać dla swego przyjaciela ulanej przez zdradę srebrnej kuli, aby go sama zabiła. Bądź pan na tę noc gościem w moim bordżu. Tam otworzę panu moje serce.

Gdy znowu wsiedli na konie i jechali strzemię przy strzemieniu, ciągnął Mokrani z westchnieniem dalej:

— Nie zapominam nigdy o tej chwili, w której jego ekscelencja marszałek i minister wojny zapoznał mnie po raz pierwszy z moim drogim przyjacielem Saint-Aignan. Był w swoim gabinecie i rzekł: „Widzisz pan tutaj swego towarzysza broni". A potem ten koń, którego mi dał wuj pański, gdy Beni-Slimau rzucił czary na mojego. Wuj pański był przy moim boku na polowaniu w Compiègne. Było to 22 listopada 1862 r. Opowiedz mu pan, że przypominam sobie doskonale datę i wszystkie szczegóły. Tak, były to szczęśliwe dni... Któżby mógł wtedy przypuszczać, że tak będzie, jak jest dzisiaj! Saint-Aignan już nie może więcej prowadzić swych żołnierzy do walki. Para monarsza strącona z tronu, na którym ją posadziła wola Boga, a ja stoję między niesprawiedliwością waszego rządu i sztyletami mych krewnych!

(Ciąg dalszy nastąpi).

(5)

ROMANS JOHNA WICKSA.

Z angielskiego.

(Dokończenie).

Na krótko przed zamknięciem sklepu, przyniósł mu jakiś chłopiec list.

— Mam czekać na potwierdzenie odbioru — rzekł.

John rozerwał szybko kopertę i zaczął czytać:

„Sir, przytem czek na przypadającą panu małą kwotę za czynsz, którą jest panu winna mrs. Graham, łącznie z sumą przypadającą panu do końca tego miesiąca. Jednocześnie w imieniu mrs. Graham zawiadamiam pana, iż w dniu pierwszym nadchodzącego miesiąca opuszcza zajmowane dotychczas mieszkanie. Proszę potwierdzić odbiór pieniędzy. *Herbert Belton*"

List ten nie sprawił Johnowi takiej przykrości, jak myślał, i wydawało mu się, że otrzymał cios na sparaliżowaną część ciała.

Dał chłopcu kwit; później jednak, gdy siedział sam w pokoiku, wyjął czek z pugilaresu i bez namysłu podarł go w drobne kawałki. Wśród zachodzących okoliczności wydawałoby mu się okropnem poniżeniem zatrzymywać pieniądze tego człowieka.

Nazajutrz rano poszedł spokojniejszy, prawie zrezygnowany do swej codziennej pracy. Błysk romantyzmu, który przez ostatnie dwa miesiące rozjaśniał monotonną drogę jego życia, zgasł, John obudził się i sen zniknął. Od tej chwili stał jeszcze tylko John Wicks, kupiec, przy biurku. Poetyczny John — ta imaginacyjna, lotna istota! — rozpłynął się w ostatniej nocy w nic i żył teraz tylko wspomnieniem. A to wspomnienie nie było przyćmione uczuciem krzywdy lub wyrzutu; była to raczej pamięć o jakiejś drogiej istocie, która kiedyś znajdowała się blisko naszego serca i zawcześnie opuściła to życie.

---

(1)

Giacomo i Crisostomo.

Giacomo i Crisostomo nie są świętymi, jakby to można wnosić z zestawienia obu tych imion, nawet wtedy, gdyby się zobaczyło ich długie, białe, patrjarchalne brody. Nie są oni także modelami, aczkolwiek byłoby to dla nich łatwem w mieście, tak obfitującem w malarzy, jak Wenecja. Wyciągać taką korzyść z białego okolenia swych twarzy, widocznie aż do tej chwili ani im przez myśl nie przeszło. Za tem przemawia ich ściśle przepisana odzież, która w lesie zrobiona jest z niebieskiego drelichu, w zimie zaś z niebieskiego barchanu, uzupełniona zawsze szarym kapeluszem filcowym, który ozdabiają: sterczące prosto do góry pióro cietrzewie, jak również czarna wstążka, z białym, już zdaleka widniejącym napisem, składającym się z dwóch słów: „*Mondezza publica*", czyli „publiczne utrzymanie czystości", albo jeżeli kto woli: „czyszczenie ulic".

Ten zawód, budzący szacunek dla siebie, oddziaływa stanowczo na obydwóch swych przedstawicieli, którzy z wielką powagą i wyniosłością kroczą po ulicach, aczkolwiek zasadniczym rysem ich istot jest — łagodność.

Giacomo i Crisostomo to nietylko koledzy w jednej i tej samej dzielnicy miasta, ale także i krewni.

Crisostomo, starszy z obydwóch siwych, dziwnym zbiegiem okoliczności, stał się zięciem młodszego siwego. Do popełnienia takiego głupstwa, dał się nakłonić swemu koledze po fachu; Giacomo bowiem wskazał mu na wyprawę w bieliźnie wartości pięciuset lirów, jaką przyznało jedno z wielu pobożnych stowarzyszeń Wenecji narzeczonej.

Środek ten ciągnął jak plaster gorczyczny, tem więcej, że go zadano przy większej butelce wina.

Rzecz miała także swoją dobrą stronę. Przeoczono tylko jedną możliwość, a mianowicie, że wyprawa mogła być wcześniej doręczoną i dawnoby już przepadła w lombardzie, zanimby Crisostomo, jako małżonek, mógł zgłosić do niej swoje prawa.

Bez zastrzeżeń przyznano mu natomiast: podstarzałą córkę starego Giacoma łącznie z kilku nieletniemi wnuczętami, pozostałemi po synu. Jako dobry chrześcjanin uzbroił się Crisostomo w cierpliwość i pracował ze swoim sprytnym wspólnikiem i teściem spokojnie dalej w zawodzie śmieciarskim, co obydwom umożliwiało regularny dochód sześciu lirów w ciągu „dwudziestu czterech godzin i pozwalało — jak zwykł wyrażać się Crisostomo — płynąć łodzi dalej".

Żaden odgłos dzwonka nie oznajmia w Wenecji przybycia tych, którym powierzono czyszczenie ulic, tak bardzo wymagających troskliwej ręki, i jednocześnie opróżnianie śmietników w domach.

Turkot krytego, toczącego się z wielkim hałasem po schodach mostków wózka ręcznego, w mieście pozbawionem turkotu powozów, wystarcza w zupełności do oznajmienia zbliżania się tak bardzo upragnionej i tak chętnie widzianej *mondezza publica*. Wizyta tych publicznych dobroczyńców przypada na godziny przedpołudniowe, aby rycerze miotły mogli jeszcze za dnia rozgatunkować towar i naładować na barkę, która potem płynie z nim ku wyspie św. Heleny.

Giacomo i Crisostomo mają skład za *Calle degli Avvocati*, na wprost wdzięcznego *campiello*, prowadzącego ku tyłom teatru Rossiniego, a należącego do dzielnicy *San Benedetto*.

Mieszkają tam nietylko zamożne rodziny; okoliczni właściciele szynków i publiczność galerjowa pobliskiego teatru, dostarczają wiele cennego materjału w pomarańczach, łupinach kasztanów i zatłuszczonych papierach, w które owinięte były wędliny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy. posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano posp 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/8 i od 10/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od 1/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/6 wł. i od 16/8 do 11/9 wł osob. 6·12 wieczorem, od 1/7 do 10/8 wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·10 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9·55 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·10 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 10/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem

Do Zimnej wody tylko od 1/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 1/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 1/5 do 11/9 wł. osob 8·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.